

1. miejsce

Anna Koj

Godło: Baśnik

W środku wszyscy jesteście baśnią

I

Wieczorami matka zamykała kuchnię wcześniej niż dawniej. Nie na klucz, tylko ostrożnie, jakby chciała zatrzymać w środku światło, zapach herbaty i rozmowę, której nie powinienem słyszeć. Siadałem wtedy w przedpokoju pod wieszakiem na kurtki i patrzyłem na wąski pasek żółci pod drzwiami. Wydawało mi się, że wszystko, co ważne, dzieje się właśnie po tamtej stronie.

Czasem słyszałem szklanki.

Czasem czyjeś westchnienie.

Czasem długą ciszę, po której matka mówiła ciszej niż zwykle:

— Nie przy dziecku.

Nie wiedziałem jeszcze, że dorośli potrafią ukrywać słowa tak samo jak pieniądze albo listy.

Najczęściej rozmawiali o nim.

Nigdy po imieniu.

„On”.

„Jakby wrócił”.

„Dłużej się tak nie da”.

„Mały zaczyna pytać”.

Kiedyś przyłożyłem ucho do drzwi i usłyszałem tylko jedno zdanie:

— Człowiek może przepaść i nawet tego nie zauważysz.

Długo o tym myślałem. Tak długo, aż zacząłem sobie wyobrażać, że naprawdę gdzieś przepadł. Nie umarł. To wydawało mi się zbyt zwyczajne. Bardziej wierzyłem, że poszedł bardzo daleko i nie potrafi znaleźć drogi z powrotem. Za rzekę. Za las. Tam, gdzie zimą zasypuje wszystkie ścieżki.

Od tamtej pory patrzyłem wieczorami przez okno razem z matką. Stała nieruchomo przy firance, jakby na coś czekała. Nigdy mnie nie zauważała. A może tylko udawała.

Na podwórku świeciła jedna latarnia. Światło drżało od śniegu i wyglądało tak, jakby ktoś stał pod nim przez chwilę, a potem nagle odszedł.

Byłem pewien, że któregoś dnia wróci. Dzieci wierzą w powroty bardziej niż dorośli.

Potem zacząłem go sobie wymyślać.

Nie od razu całego. Najpierw pojedyncze rzeczy. Buty oblepione błotem. Duże dłonie. Głos niski jak wieczorne radio stojące na lodówce. Dopiero później twarz, chociaż za każdym razem trochę inną.

Kiedy wracałem ze szkoły, patrzyłem na mężczyzn idących chodnikiem i próbowałem zgadnąć, który z nich mógłby być nim. Wystarczyło, że ktoś miał ciemny płaszcz albo papierosa trzymanego między palcami dokładnie tak, jak kiedyś pokazała matka, i już wydawało mi się, że odnalazłem jakiś ślad.

Raz szedłem za obcym człowiekiem aż pod sam dworzec. Bałem się go wyprzedzić. Myślałem, że jeśli zobaczę twarz, wszystko się skończy. A ja chyba bardziej potrzebowałem samego szukania niż odnalezienia.

Wieczorami zostawiałem lekko uchylone okno w swoim pokoju. Nawet zimą. Wydawało mi się, że gdyby wrócił nocą, musiałby jakoś dać znać. Skrzypnięciem parapetu. Oddechem. Kaszlem na podwórku.

Matka rano zamykała okno bez słowa.

Nigdy nie pytała dlaczego.

Zacząłem też zbierać historie. Dzieci robią to instynktownie, kiedy brakuje im prawdy. Słuchałem ludzi w sklepie, na klatce

schodowej, pod szkołą. Każde urwane zdanie pasowało mi do niego.

„Pracuje daleko.”

„Nie wróci przed zimą.”

„Niektórym lepiej samym.”

Wszystko układałem sobie po swojemu.

Byłem pewien, że mieszka teraz gdzieś przy torach kolejowych. Że nocuje w małych pokojach nad dworcami, gdzie pachnie mokrymi kurtkami i herbatą w szklankach. Wyobrażałem sobie, że codziennie kupuje gazetę, ale nigdy jej nie czyta. Że patrzy tylko na ludzi wysiadających z pociągów.

Czasem myślałem nawet, że mnie widział. Że któregoś dnia przechodził obok szkoły, kiedy stałem na boisku, ale mnie nie zawołał, bo dzieci nie powinny oglądać swoich ojców smutnych.

Najdziwniejsze było to, że z czasem pamiętałem go coraz bardziej, choć przecież prawie go nie znałem. Jakby człowiek mógł tęsknić nie za kimś prawdziwym, tylko za historią, którą sam sobie stworzył.

III

W naszym domu długo wszystko wydawało mi się po nim.

Chociaż matka rzadko o nim wspominała, zostawał w rzeczach. W popielniczce stojącej wysoko na kredensie, do której nikt już nie strzepywał papierosów. W ciężkim kubku z wyszczerbionym uchem. W starym zegarku schowanym w szufladzie, który od lat pokazywał tę samą godzinę.

Najbardziej bałem się jego swetra.

Leżał na dnie szafy pod pościelą. Gruby, ciemny, pachnący czymś chłodnym i wilgotnym, jak piwnica po deszczu. Matka myślała chyba, że nie wiem o jego istnieniu, ale czasem, kiedy wychodziła do sklepu, wyciągałem go ostrożnie i przykładałem twarz do rękawa.

Wydawało mi się wtedy, że człowiek może zostać w materiale bardziej niż w pamięci.

Raz znalazłem w kieszeni zapalniczki i przez kilka dni nosiłem je przy sobie jak dowód, że naprawdę istniał. Nie odważyłem się ich użyć. Bałem się, że jeśli spalę choć jedną, coś z niego zniknie bezpowrotnie.

Dom pełen był takich znaków.

Skrzypienie podłogi w dużym pokoju.

Ślad po gwoździu nad stołem.

Puste miejsce przy oknie.

Milczenie matki po niektórych pytaniach.

Dzieci potrafią robić z ciszy całe opowieści.

Pamiętam zimowy wieczór, kiedy wysiadł prąd. Matka zapaliła świeczkę i siedzieliśmy w kuchni bez słowa. Płomień drżał lekko od przeciągu. W pewnym momencie spojrzałem na ścianę i zobaczyłem cień. Ogromny, poruszający się powoli, jakby ktoś przechodził przez mieszkanie.

Serce zaczęło mi walić tak mocno, że aż rozboleł mnie brzuch.

Byłem pewien, że wrócił.

Nie ruszałem się, żeby go nie spłoszyć.

Matka też patrzyła chwilę w tamtą stronę, ale potem tylko poprawiła świeczkę i powiedziała spokojnie:

— To firanka.

Nic więcej.

A jednak jeszcze długo tamtego wieczoru siedziałem bez ruchu, przekonany, że dorośli widzą mniej niż dzieci. Że przyzwyczajają się do pustki tak bardzo, aż przestają zauważać, kiedy ktoś wraca.

IV

Prawdę powiedziała mi ciotka Helena wiele lat później, kiedy opróżnialiśmy mieszkanie po matce. Nie było wtedy żadnej wielkiej rozmowy. Wynosiliśmy talerze z kredensu, stare gazety, pudełka po lekach. Ciotka siedziała przy stole i kroїła chleb

małym nożem, który matka trzymała od zawsze w tej samej szufladzie. Za oknem padał deszcz i wszystko pachniało mokrym drewnem.

Zapytałem właściwie bez zastanowienia:

— Dlaczego on naprawdę oszedł?

Ciotka nawet nie podniosła wzroku.

— Bo chciał.

Powiedziała to tak zwyczajnie, że przez chwilę myślałem, iż źle usłyszałem.

Żadnej tragedii.

Żadnego sekretu.

Żadnej historii większej od innych.

Po prostu któregoś dnia spakował kilka rzeczy i wyszedł.

— I tyle? — zapytałem.

Ciotka wzruszyła ramionami.

— Ludzie częściej odchodzą, niż wracają.

Potem kroїła dalej, jakby rozmowa już się skończyła.

Pamiętam, że najbardziej zaboląta mnie właśnie ta zwyczajność. Przez całe dzieciństwo budowałem go sobie z mgły, śniegu, torów kolejowych i ciemnych dworców, a tymczasem okazał się zwykłym człowiekiem, który pewnego dnia przestał chcieć być częścią naszego życia.

Spojrzałem wtedy na mieszkanie inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Na stół przykryty ceratą. Na firanki poruszające się od uchylonego okna. Na pusty hak w przedpokoju.

Wszystko wyglądało mniejsze. Jakby prawda zabierała rzeczom część ciężaru.

Wieczorem otworzyłem szafę matki. Sweter nadal tam leżał. Ten sam, którego kiedyś bałem się dotknąć. Wziąłem go do rąk i nagle poczułem tylko stary materiał, trochę kurzu i zapach zamkniętego mieszkania. Nic więcej. A jednak nie potrafiłem go wyrzucić.

Bo nawet kiedy człowiek dowie się prawdy, nie umie tak po prostu rozstać się z własną baśnią.

V

Zostałem tam jeszcze jedną noc.

Mieszkanie było prawie puste. W dużym pokoju stał już tylko stół, dwa krzesła i karton z rzeczami, których nikt nie chciał zabrać. Wieczorem deszcz ustał i zrobiło się cicho tak nagle, że słyszałem tykanie zegara z kuchni, choć od lat się spóźniał.

Usiadłem przy oknie, gdzie kiedyś stała matka.

Podwórko wydawało się mniejsze.

Przez chwilę miałem wrażenie, że jeśli będę siedział wystarczająco długo, pod blokiem pojawi się mężczyzna w ciemnym płaszczu. A mimo to jakaś część mnie nadal patrzyła w ciemność tak samo jak tamten chłopiec siedzący kiedyś pod kuchennymi drzwiami.

Wstałem od okna późno w nocy. Przechodząc przez przedpokój, spojrzałem jeszcze na drzwi kuchni. Były lekko uchylone i z ciemnego wnętrza padał na podłogę cienki pasek światła z lodówki. Zgasilem światło i zamknąłem za sobą drzwi ostrożnie, jakby ktoś po drugiej stronie mógł jeszcze spać.